

## ROSYJSKIE STACJE BADAJĄCE PROMIENIOWANIE PO WYBUCHU W SAROWIE ZAMILKŁY

---

Dwa rosyjskie ośrodki monitorujące poziom promieniowania jądrowego dwa dni po wybuchu pocisku na poligonie marynarki wojennej w Sarowie przestały przekazywać dane - pisze w poniedziałek amerykański dziennik "Wall Street Journal".

Gazeta powołuje się na informacje przekazane przez szefa Komisji Przygotowawczej ds. Całkowitego Zakazu Prób Jądrowych (CTBTO) Lassinę Zerbo. Jak napisał on w mailu do "WSJ", ze stacjami Dubna i Kirow skontaktowano się w celu wyjaśnienia przyczyn przerwy w przekazywaniu danych na temat promieniowania, na co rosyjskie władze odpowiedziały, że wynika ona z "problemów z komunikacją i siecią".

"Czekamy na dalsze raporty, kiedy stacje czy system komunikacji ponownie będą w pełni funkcjonalne" - napisał Zerbo.

Jak wyjaśnia nowojorski dziennik, ośrodki Dubna i Kirow wchodzą w skład międzynarodowej sieci setek stacji, która ma służyć kontrolowaniu przestrzegania Traktatu o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową (CTBT). Dane przekazują organizacji nadzorującej przestrzeganie układu oraz krajom, które dokument podpisały. Za działanie stacji odpowiedzialne są należące do układu państwa. Sam traktat jeszcze formalnie nie obowiązuje, ponieważ nie ratyfikowała go jak dotychczas odpowiednia liczba krajów.

Celem działalności Dubny i Kirowa jest mierzenie poziomu cząsteczek radioaktywnych w atmosferze.

Zerbo podkreślił, że choć działające w ramach CTBTO stacje miały czasem problemy z komunikacją czy elektrycznością, ogólnie ta globalna sieć, w tym także ośrodki rosyjskie, zapewnia "doskonałą dostępność danych". Zastrzegł, że nie można łączyć przerwy w nadawaniu z żadnym konkretnym zdarzeniem, dopóki nie poznamy jej przyczyny.

Jednak zdaniem cytowanych przez "WSJ" ekspertów ds. kontroli zbrojeń wydaje się, że zakłócenia w działalności rosyjskich ośrodków to próba "zatajenia informacji na temat wypadku (w Sarowie - PAP), a nie wysiłki w celu ukrycia dowodów przeprowadzania zabronionych testów broni jądrowej".

"To bardzo dziwny zbieg okoliczności, że te ośrodki przestały wysyłać dane na krótko po wypadku z 8 sierpnia - powiedział +WSJ+ Daryl Kimball, szef amerykańskiego ośrodka pozarządowego Arms Control Association. - Prawdopodobnie dlatego, że chcą ukryć szczegóły techniczne dotyczące systemu napędów rakietowych, który próbują rozwijać i ponoszą porażkę".

Jak mówił w ubiegłym tygodniu zastrzegający anonimowość przedstawiciel władz USA, Waszyngton uważa, że wybuch, do którego doszło 8 sierpnia w obwodzie archangielskim, był związany z

prowadzonymi przez państwo rosyjskie pracami nad hipersonicznym pociskiem manewrującym. Stany Zjednoczone są pewne, że eksplozja zawierała komponent radioaktywny.

Krótko po eksplozji władze odległego o ok. 40 km miasta Siewierodwińsk poinformowały o "krótkotrwałym" wzroście promieniowania. Resort obrony Rosji zapewnił, że poziom promieniowania był w normie.

Rosyjski Federalny Ośrodek Nuklearny w Sarowie podał, że eksplodował mały reaktor jądrowy, stanowiący część silnika rakietowego na paliwo ciekłe; zginęło pięciu pracowników tej instytucji. Szef Rosyjskiej Państwowej Korporacji Energii Jądrowej (Rosatom) Aleksiej Lichaczow informował, że do incydentu doszło podczas testów nowego "wyrobu specjalnego"; nie wyjaśnił, o jaką broń chodzi, ale zapewnił, że prace nad nią będą kontynuowane.

Powszechnie uważa się, że na poligonie wybuchł korzystający z nuklearnego źródła energii silnik pocisku manewrującego o prędkości hiperdźwiękowej Buriewiestnik (Skyfall). Rosyjski resort obrony do tej pory tego nie potwierdził.